

## PIEŚŃ O ROLANDZIE (fragmenty)

*Najstarsze arcydzieło epopei starofrancuskiej z gatunku chansons de geste (pieśni o czynach) spisane zostało na przełomie XI i XII wieku, a zatem trzysta lat po przedstawionej w poemacie wyprawie Karola Wielkiego (768—814) do Hiszpanii przeciw Saracenom<sup>1</sup>. Z ówczesnych kronik wiadomo, że wiosną 778 roku Karol przeprowił się ze swymi wojskami przez Pireneje, zdobył miasto Pampeluna, nie zdołał jednak odbić zajętej przez Arabów Saragossy<sup>2</sup>; po kilkutygodniowym oblężeniu wycofał się i powrócił do Francji. Podczas odwrotu tylna straż królewska została zaatakowana przez Basków (lub Gaskończyków) w wąskim wąwozie pirenejskim. Frankowie ponieśli wówczas całkowitą klęskę, zginęło wielu dostojników i przywódców, m.in. hrabia Roland, zwierzchnik Marchii Bretońskiej. Nieco inaczej przedstawia te zdarzenia późniejszy o trzy stulecia epos. Oto władca Maurów, Marsyl, zepchnięty do Saragossy, postanawia zdradą pozbyć się Karola z Hiszpanii: wysłał posłów z prośbą o pokój i obietnicą złożenia hołdu lenniczego, w zamian za co Karol ma opuścić Półwysep Iberyjski. Król przyjmuje warunki i wojska frankońskie zmierzają ku granicy. Za radą zdradzieckiego Ganelona na dowódcę tylnej straży zostaje wyznaczony Roland, kuzyn Karola. W wąwozie Roncevaux wojska saraceńskie atakują jego oddział. Kulminacyjnym punktem bitwy jest walka i śmierć Rolanda, który składa swe życie w ofierze królowi i „słodkiej Francji”.*

Karol Wielki spustoszył Hiszpanię, wziął zamki, pogwałcił miasta. Wojna jego (rzecze) skończona. Ku słodkiej Francji koń niesie cesarza. Hrabia Roland przywiązał do swej włóczni chorągiew, z wysokiego kopca podnosi ją ku niebu: na ten znak Frankowie wznoszą namioty w całej okolicy. Tymczasem przez szerokie doliny jadą poganie w pancerzach na grzbiecie, w hełmach zawiązanych na rzemyki, z mieczem przy boku, a tarczą na szyi, z nastawioną włócznią. W lesie, na szczycie gór, przystanęli. Jest ich czterysta tysięcy czekających świtu. Boże, czemuż Francuzi nie wiedzą o tym! (...)

Minęła cała noc, wstaje jasny dzień. Przez szeregi wojsk cesarz jedzie dumnie. "Panowie baronowie — rzecze cesarz Karol — widzicie wąwóz i ciasne przesmyki, wybierzcie mi kogoś, kto będzie pełnił tylną straż". Ganelon odpowiada: "Roland, mój pasierb; nie masz równie dzielnego barona!" Król słyszy, patrzy nań twardo; po czym mówi: "Czart z ciebie. W ciało ci weszła śmiertelna wściekłość. A kto będzie przede mną sprawował przednią straż?" Ganelon odpowiada: "Ogier duński; nie masz barona, który by lepiej to spełnił od niego!" (...)

Cesarz rzekł do swego siostrzeńca Rolanda: "Miły siostrzanie, wiedz to dobrze, daję ci i zostawiam połowę mego wojska. Zatrzymaj je, to twoje zbawienie!" Hrabia rzekł: "Nie uczynię tego! Niech mnie Bóg pohańbi, jeśli zadam kłam memu rodowi. Zatrzymam dwadzieścia tysięcy dzielnych Francuzów. Całkiem bezpiecznie przechodź, królu, wąwozy. Nie potrzebujesz lękać się nikogo, póki ja żyję!" (...)

Zbroją się poganie w saraceńskie pancerze, wszystkie prawie z potrójnej plecionki, wiążą na głowie wyborne hełmy saragoskie<sup>2</sup>, przypasują miecze z wieńskiej stali<sup>3</sup>. Mają bogate tarcze, walenckie włócznie<sup>4</sup> i sztandary białe, niebieskie i czerwone. Zostawili muły i wierzchowce, siadają na rumaki i jadą w zwartym szeregu. Dzień jest jasny, słońce piękne, nie masz zbroi, która by się nie łśniła. Tysiąc trąb gra, izby było pięknie. Hałas jest wielki: Francuzi usłyszeli go. Oliwier mówi: "Panie towarzyszu, bardzo to być może, jak miemam, iż będziemy mieli sprawę z Saracenami." Odpowie Roland: "Ach, dałby to Bóg! Trzeba nam tu wytrwać dla naszego króla. Dla swego pana trzeba ścierpieć wszelką niedolę i znosić wielkie gorąco i wielkie zimno, i oddać skórę, i nałożyć głowę. Niech każdy się gotuje młócić dobrze, izby nas nie pohańbiono w pieśni! Hańba dla pogan, prawo dla chrześcijan. Nie ode mnie spodziewajcie się złego przykładu!" (...)

Oliwier powiada: "Poganie są bardzo silni, a naszych Francuzów (tak mi się zda) jest bardzo skąpo. Rolandzie, towarzyszu mój, zadmijże w róg; Karol usłyszcy i wojsko wróci." Roland odpowiada: "Chybabym oszalał! Postradałbym w słodkiej Francji moje imię. Wnet zacznę walić Durendalem<sup>5</sup> co wlezie. Brzeszczot zakrwawi się po złotą rękojeść. Zdraycy poganie przyszli w ten wąwóz na swoje nieszczęście. Przysięgam ci, wszyscy naznaczeni są przez śmierć!" (...)

„Rolandzie, mój towarzyszu, zadzwoń w róg! Karol usłyszcy, zawróci wojsko, wspomóż nas ze wszystkimi swymi baronami.” Roland odpowie: „Nie daj Bóg, aby przeze mnie hańbiono mój ród i aby słodka Francja miała iść w pogardę! Raczej będę walił Durendalem co sił, moim dobrym mieczem, który noszę przy boku. Ujrzycie brzeszczot jego cały zakrwawiony. Zdraycy poganie zebrali się na swoje nieszczęście. Przysięgam wam, wszyscy skazani są na śmierć!” (...)

„Rolandzie, mój towarzyszu, zadzwoń w róg! Karol usłyszcy, ciągnie teraz przez wąwozy. Przysięgam ci, Francuzi wrócą!” – „Nie daj Bóg – odpowie Roland – aby ktoś mógł powiedzieć kiedy, że przez pogan zadzwońiłem w róg! Nigdy krewni moi nie usłyszają tego wyrzutu. Kiedy przyjdzie do wielkiej bitwy, będę walił tysiąc i siedemset razy i ujrzycie stał Durendala we krwi. Francuzi są mężni i będą bili dzielnie; ci z Hiszpanii nie ujdą śmierci!” (...)

1 Saracenami zwano w średniowieczu Arabów, wyznawców Mahometa, którzy w latach 711—713 zajęli Hiszpanię

2 Saragossa — miasto w Hiszpanii nad rzeką Ebro

3 Czyli ze stali wyrabianej w mieście Vienne nad Rodanem we Francji

4 Chodzi o Walencję w Katalonii (Hiszpania) lub o Valence nad Rodanem (Francja)

5 Miecz Rolanda, który otrzymał z rąk Karola Wielkiego podczas ceremonii pasowania na rycerza

Oliwier rzecze: „Czemu miałby cię ktoś hańbić? Widziałem hiszpańskich Saracenów – doliny i góry pełne są pogan, i hale, i wszystkie równiny. Wielkie jest wojsko tego obcego nasienia, a szczupłe jest nasze.” Roland odpowie: „Tym większa moja ochota! Nie daj Bóg ani aniołowie jego, aby z mojej przyczyny Francja miała stracić imię! Wolę raczej umrzeć niż popaść w osławę! Im lepiej będziemy bili, tym więcej cesarz będzie nas kochał!” (...)

Roland jest mężny, a Oliwier roztropny; obaj mężowie wspaniałego serca. Skoro są na koniu i pod bronią, nigdy ze strachu przed śmiercią nie umkną się od bitwy. Tędy to są hrabiowie, a słowa ich są harde. Zdraycy poganie jadą jak wściekli. Oliwier rzecze: „Rolandzie, patrz, oni są tuż, ale Karol jest nazbyt daleko! Nie raczyłeś zadzwonić w róg. Gdyby król był tutaj, nie byłibyśmy w niebezpieczeństwie. Patrz w górę ku wąwozom Hiszpanii; ujrysz tam wojsko wielce żałośliwe: kto dziś pełni tylną straż, nie będzie jej już pełnił nigdy!” Roland odpowie: „Nie mów byle czego! Hańba sercu, które stchórzy w piersi! Będziemy się trzymali silnie w miejscu. My to będziemy miotać ciosy i wydawać bitwę!” (...)

Kiedy Roland widzi, że będzie bitwa, staje się pyszniejszy od lwa lub leoparda. Woła Francuzów i Oliwiera: „Panie towarzyszu, przyjacielu mój, nie mów już tak! Cesarz, zostawiając nam Francuzów, przebrał tych dwadzieścia tysięcy: wiedział, że nie ma wśród nich ani jednego tchórza. Dla swego pana godzi się ścierpieć wielkie niedole i znosić wielkie gorąca i wielkie zimna, i trzeba postradać krew i ciało. Uderzaj włócznią, a ja Durendalem, moim dobrym mieczem, który mam od króla. Jeśli padnę, ten, kto go dostanie, będzie mógł powiedzieć: «To był miecz szlachetnego wasala.»” (...)

Z drugiej strony staje arcybiskup Turpin. Spina konia i wjeżdża na goły pagórek. Woła Francuzów i upomina ich: „Panowie barony, Karol zostawił nas tutaj; dla naszego króla trzeba nam mężnie umrzeć. Pomóżcie bronić chrześcijaństwa! Czekają nas bitwa, możecie być pewni, bo oto własnymi oczyma widzicie Saracenów. Kajajcie się za grzechy, prosicie Boga o przebaczenie; ja was rozgrzeszę, aby ocalić wasze dusze. Jeśli pomrzecie, będą z was święte męczenniki będziecie mieli miejsca na najwyższym pięttrze rajy.” Francuzi zsiadają z koni, padają twarzą na ziemię, a arcybiskup w imię Boga pobłogosławi im. Za pokutę nakazuje im tego walić. (...)

Bitwa jest wspaniała; wszystko zaczyna się kłębić. Hrabia Roland nie oszczędza się. Uderza włócznią, póki drzewce całe; po piętnastu ciosach złamał ją i zniszczył. Dobywa Durendal, swój dobry miecz, cały nagi. Spina konia i rusza na Szernubla. Kruszy mu hełm, w którym błyszczą karbunkuły, przecina mu czapkę wraz ze skórą na głowie, przecina mu twarz między oczami, kolczugę o małych ogniwach i całe ciało aż do kroku. Przez siodło nabijane złotem miecz dosięga konia. Przecina mu krzyż, nie macając stawów, wali go martwego na łąkę, na bujną trawę. Po czym mówi: "Synu niewolnika, zabiegłeś drogę nieszczęściu. Mahomet nie przyjdzie ci z pomocą. Takie ścierwo jak ty nie wygra bitwy!" (...)

Hrabia Roland jedzie przez pole. Trzyma Durendal, miecz swój, który dobrze tnie i dobrze siecze. Wśród Saracenów czyni srogą rzeź. Gdybyście mogli widzieć, jak on wali trupa na trupa i jak czerwona krew rozlewa się strugą! Całą zbroję ma zakrwawioną i krwawe są oba ramiona i jego dobry koń od karku aż po łopatki. I Oliwier nie został w tyle i dwunastu parów, i Francuzi, którzy walą co wlezie. Paganie giną, inni podają tył. Arcybiskup powiada: "Błogosławione niech będzie nasze baronstwo! *Montjoie!*" — krzyczy; to jest okrzyk wojenny Karola. (...)

I Oliwier jedzie przez ciżbę wojenną. Drzewce mu się złamało, został tylko ułomek. Zamierzył się na poganina Malona. Strzaskał mu tarczę całą w złociste kwiaty, wysadził mu ślepią z głowy i mózg spływa mu aż do stóp. Pośród innych, którzy leżą kupami, kładzie go trupem. Potem zabił Turgisa i Esturgala. Ale ułomek pękł i rozszczepił mu się w dłoni. Aż Roland powiada: "Towarzyszu, co czynisz? W takiej bitwie nie zda się patyk. Jenemu żelazo jest coś warte i stal. Gdzie twój miecz, zwany Hauteclair? Rękojeść ma złotą gałkę z kryształu." — "Nie mogłem go wydobyć — odpart Oliwier — tyle miałem do roboty!" (...)

Pan Oliwier wydobył swój dobry miecz, którego tak żądał jego towarzysz Roland, i pokazuje mu, jak prawy rycerz się nim posługuje. Uderza poganina, Justyna z Żelaznej Doliny. Przecina mu na pół całą głowę i przecina ciało i zbroję szmelcowaną, i dobre siodło zdobne w kamienie i złoto, i koniowi jego przecina krzyż. Wali wszystko przed sobą na łąkę. Roland powiada: "Jeśli cesarz nas kocha, to za takie ciosy!" Ze wszystkich stron rozlega się: "*Montjoie!*" (...)

Bitwa jest wspaniała i ciężka. Roland wali krzepko i Oliwier także; i arcybiskup wali więcej niż tysiąc razy, i dwunastu parów też nie zostaje w tyle, ani Francuzi, którzy biją wszyscy naraz. Tysiącami i setkami giną paganie. Kto nie ucieknie, nie znajduje ratunku; chce czy nie chce, daje gardło. Francuzi tracą tam swoje najlepsze podpory. Nie ujrzą już swoich rodziców ani krewnych, ani wielkiego Karola, który ich czeka za przełęczą. We Francji wszczynają się osobliwa zawierucha, burza z wichrem i piorunami; deszcz i grad siekają bez miary. Pioruny walą raz po raz, ziemia drży. Od Saint — Michel aż do Saints, od Besancon aż do Wissant nie masz domu, w którym by mur nie pękł. W samo południe straszliwe ciemności; żadnego światła, wyjąwszy, kiedy niebo rozedrze błyskawica. Niepodobna patrzeć na to bez strachu. Ludzie mówią: "To sądny dzień, koniec świata nadchodzi!" Nie wiedzą ani nie mówią prawdy — to wielka żałoba z powodu śmierci Rolanda! (...)

Arcybiskup zaczyna bitwę. Dosiada konia, którego wziął królowi Grozalowi, zabijając go w Danii. Koń jest dobrze ułożony, rączy; kopyta ma zwinne, nogi płaskie, uda krótkie i zad szerokie, boki długie, a krzyż wyniosły, ogon biały, a żółtą grzywę, uszy małe, głowę płową; nie masz bydlęcia, które by mu było równe w biegu. Arcybiskup spina go ostrogami, i z jaką siłą! Natarł na Abisema, nic go nie zatrzyma. Już wali w tarczę wysadzaną kamieniami, ametystami, topazami i płonącymi karbunkułami; w Wal Metas czart dajęmirowi Galafowi, a emir Abisemowi. Turpin wali, nie oszczędza; skoro uderzył (tak mniemam), niewarta jest ni szeląga. Przeszywa Saracena na wylot i kładzie go trupem na gołą ziemię. Francuzi powiadają: "Oto dzielność! W rękach arcybiskupa pastora! Nie przyniesie wstydu". (...)

Bitwa jest cudowna i wielka. Francuzi walą ciemnymi kopiami. Gdybyście widzieli tyle cierpień, tyle ludzi nieżywych, rannych, okrwawionych! Leżą kupami, twarzą ku niebu, twarzą ku ziemi. Saraceni nie mogą strzymać dłużej; po woli czy po niewoli opuszczają pole. Frankowie pilnie gonią za nimi. (...)

Hrabia Roland widzi wielką rzeź swoich. Woła Oliwier, swego towarzysza: "Miły panie, drogi towarzyszu, na Boga, co o tym rozumiesz? Widzisz tylu junaków leżących na ziemi! Mamy wielką przyczynę płakać nad słodką Francją, nad piękną ojczyzną! Jakże pusta będzie, stradawszy takich baronów!" Ach, królu, przyjacielu, czemuż cię tu nie ma? Oliwierze, bracie, co my pocniemy? Jak zdołamy mu przesłać nowiny?" Oliwier powiada: "Jak? Nie wiem. Mogliby o tym mówić ku naszej hańbie, wołę raczej umrzeć!" (...)

Roland powiada: "Zatrąbię w róg. Karol usłyszy, przebywa teraz przełęcz. Przysięgam ci, wrócą Francuzi!" Oliwier powiada: "To byłby dla wszystkich twoich krewnych wielki wstyd i hańba i ten despekt ciążyłby na nich całe życie. Kiedy cię prosiłem, abys to zrobił, nie chciałeś. Zróbże teraz; nie zrobisz tego z mojej rady. Trąbić w róg to by nie był czyn mężnego rycerza! Ale jak twoje ręce są zakrwawione!" Hrabia odpowiada: "Walilem nimi tego!" (...)

Roland powiada: "Sroga jest dla nas ta bitwa. Zatrąbię w róg; nasz Karol usłyszy." Oliwier powiada: "Nie byłby to czyn godny rycerza! Kiedym ci mówił, abys to uczynił, nie chciałeś, druhu. Gdyby król był z nami, nie byłibyśmy nic ucierpieli. Ci, co tu leżą, nie zasługują na żadną nagane. Na tę moją brodę, jeśli ujrzą jeszcze Odę, moją słodką siostrę, nie będziesz nigdy spał w jej ramionach!" (...)

Roland powiada: "Skądże przeciw mnie taki gniew?" Oliwier odpowie: "Towarzyszu, to twoja wina, bo dzielność roztropna a szaleństwo to są dwie różne rzeczy, a miara warta jest więcej niż zarozumienie. Jeśli nasi Francuzi pomarli, to przez twoją łochość! Nigdy już nie będziemy służyli Karolowi. Gdybyś był mnie usłuchał, nasz pan byłby powrócił; byłibyśmy tę bitwę wygrali; króla Marsyla byłibyśmy ubili lub wzięli żywcem. Na naszą zgubę oglądaliśmy, Rolandzie, twoją dzielność, Karol Wielki — nigdy nie będzie już takiego człowieka aż do dnia sądu! — nie będzie już miał z nas pomocy. Ty zginiesz i Francja ucierpi stąd hańbę. Dziś bierze koniec nasze wierne druhostwo — nim przyjdzie wieczór, rozstaniemy się; i to będzie ciężkie!" (...)

Słyszy ich arcybiskup, jak się wadzą. Spina konia szczerolotymi ostrogami, pędzi ku nim i łaje ich obu: "Panie Rolandzie i ty, panie Oliwierze, błagam was na Boga, nie kłóćcie się! Trąbić w róg, ha, to już was nie ocali. Mimo to zatrąbcie, tak będzie lepiej. Przyjdzie król, będzie mógł nas pomścić; nie trzeba, aby ci z Hiszpanii wrócili radzi do domu. Nasi Francuzi zsiada tutaj z konia, znajdują nas zabitych lub okaleczonych: włożą nas do trumien, uniosą nas na jucznych bydlętach i będą nas opłakiwali, pełni bólu i litości. Pogrzebią nas w kruchtach kościelnych, nie zjedzą nas wilki, wieprze i psy." Roland rzecze: "Panie, dobrze powiedziałaś!" (...)

Roland przytknął róg do ust. Obejmuje go dobrze ustami, dmie weń ile tchu. Wysokie są góry i daleki głos rogu — na trzydzieści dobrych mil słyhać go w oddali. Karol słyszy i słyszą wszystkie szyki jego wojska. Karol mówi: "Nasi ludzie wydają bitwę!" A Ganelon sprzeciwia mu się: "Gdyby to rzekł kto inny, ujrzano by w tym, wierę, wielkie łągarstwo". (...)

Hrabia Roland z wielkim wysiłkiem, z wielką męką, bardzo boleśnie dzwoni w swój róg. Z ust jego tryska jasna krew. Skroń mu pęka. Głos rogu rozlega się w oddali. Karol słyszy go przebywając przełęcz. Książę Naim słucha, Frankowie słuchają. Król powiada: "To róg Rolandowy! Nie dzwoniłby weń, gdyby nie wydawał bitwy!" (...)

Oliwier czuje, że śmierć go oblega. Oczy kołują mu w głowie, traci słuch i do reszty wzrok. Zsiada z konia, kładzie się na ziemi. Wielkim głosem wyznaje swoje winy; z rękami złożonymi i wzniesionymi do nieba prosi Boga, aby mu dał raj i aby błogosławił Karola i słodką Francję, i ponad wszystkich innych Rolanda, dobrego towarzysza. Serce mu słabnie, hełm spada, całe ciało ściele się na ziemi. Hrabia umarł, dłużej już nie wyżył; waleczny Roland płacze i jęczy po nim. Nie usłyszycie na ziemi boleśniejszej skargi! (...)

Roland widzi, że jego druh pomarł i że leży twarzą ku ziemi. Bardzo łagodnie powiada mu na pożegnanie: "Towarzyszu, żal mi twej dzielności! Byliśmy razem i lata, i dnie; nigdy nie wyrządziłeś mi nic złego i nigdy ja tobie. Kiedyś ty oto nieżywy, i mnie obmierzło życie!" Na te słowa margrabia omdlewa na koniu, który się zwie Wejlantyf. Strzemiona szczerolote trzymają go prosto na siodle; nie może spaść, chociaż się przechylił. (...)

Nim Roland się ocknął, nim przyszedł do siebie i zbudził się z omdlenia, zdarzyła mu się wielka szkoda — Francuzi

pomarli, wszystkich stracił prócz arcybiskupa i Gotiera z Hum. Gotier zjechał z gór; przeciw tym z Hiszpanii bił się mężnie. Ludzie jego padli, poganie zwyciężyli ich. Rad nierad ucieka w doliny, wzywa Rolanda, aby go wspomógł: "Ha, luty hrabio, dzielny rycerzu, gdzie jesteś? Nigdy nie zznał lęku, póki ty byłeś przy mnie. To ja, Gotier, ten, który zdobył Malgut; ja, siostrzan starego, sędziwego Drona. Za moją dzielność umiłowalesz mnie wśród swoich ludzi. Kopia moja strzaskana i tarcza przebita, i mój pancerz podarty i popruty. Umrę, ale drogo się sprzedałem!" Te ostatnie słowa Roland usłyszał. Spina konia ostrogą i prac naprzód spieszy ku niemu. (...)

Roland pełen jest boleści i gniewu. W największej ciźbie zaczyna bić. Sam kładzie trupem dwudziestu Hiszpanów, Gotier sześciu, arcybiskup pięciu. Poganie mówią: "Ha, okrutnicy! Baczcie, panowie, aby nie uszli żywcem. Zdrajca, kto ich nie napadnie, a tchórz, kto im pozwoli ująć!" Wówczas zaczęły się znów wycia i krzyki. Ze wszystkich stron wracają do natarcia. (...)

Roland czuje, że śmierć jest blisko. Uszami mózg mu się wylewa. Modli się do Boga za swoich parów<sup>6</sup>, aby ich przyjął do nieba; następnie prosi anioła Gabriela za samego siebie. Bierze róg, iżby mu nikt nie robił wyrzutu, i drugą ręką swój miecz zwany Durendalem. Nieco dalej niż na strzelanie z kuszy idzie ku Hiszpanii przez pole. Wstępuje na wzgórek. Tam, pod pięknym drzewem, są cztery głazy z marmuru. Na zielonej trawie upada na wznak. Omdlewa, śmierć jego się zbliża. (...)

Wysokie są góry i drzewa wysokie. Są tam cztery głazy marmurowe, błyszczące. Na zielonej trawie hrabia Roland omdlewa. Owo czyha nań Saracen, który udął martwego i leży wśród innych, pomazawszy krwią swoją twarz i ciało. Prostuje się, wstaje, nadbiega. Był piękny i silny, i mężny też wielce; i w pysze swojej popełnił szaleństwo, od którego zginie; chwyta się Rolanda i chwyta jego broń, i powiada jedno słowo: "Zwyciężony jest siostrzan Karola! Zniosę jego miecz do Arabii!" Kiedy go ciągnął, hrabia odzyskał nieco zmysły. (...)

Roland czuje, że on mu bierze jego miecz. Otwiera oczy i mówi tylko tyle: "Zda mi się, żeś ty nie nasz". Trzymał róg, którego nie chciał porzucić. Uderza go rogiem w hełm zdobny kamieniami, okładany złotem; łamie stal i czaszkę, i kości, wysadza mu z głowy oczy i u stóp swoich wali go trupem. Po czym powiada: "Poganinie, synu niewolnika, jak ty się ośmieliłeś dotknąć mnie, słusznie albo nie? Kto o tym usłyszy, będzie cię miał za szaleńca! Oto pękł mój róg, złoto i kryształ odpadły!" (...)

Roland uderzył mieczem o krzemień! Walił nim więcej, niżbym zdołał powiedzieć. Miecz zgrzyta, nie pryska ani się nie łamie. Odskakuje ku niebu. Kiedy hrabia widzi, że go nie złamie, żałuje go w duszy bardzo łagodnie: "Ha! Durendalu, jakiś ty piękny i święty! Twoja złota gałka pełna jest relikwii: ząb świętego Piotra, krew świętego Bazylego i włosy wielbnego świętego Dionizego, strzęp szaty Najświętszej Panny. Nie godzi się, by poganie cię posiadli; chrześcijanie powinni pełnić twoją służbę. Obyś nigdy nie dostał się w ręce tchórza! Tobą zdobyłem tyle szerokich ziem, które dzierży Karol, cesarz siwobrody; przez ciebie jest potężny i bogaty." (...)

Roland czuje, że śmierć go bierze całego: z głowy zstępuje do serca. Biegnie rycerz pędem pod sosnę<sup>7</sup>, położył się na zielonej murawie, twarzą do ziemi<sup>8</sup>. Pod siebie kładzie swój miecz i róg<sup>9</sup>. Obrócił głowę ku zgrai pogan; tak czyni chcąc, aby Karol powiedział i wszyscy jego ludzie, że umarł jako zwycięzca i jako zacny hrabia. Raz po raz słabnącą ręką uderza się w piersi. Za grzechy swoje wyciąga ku Bogu swoją rękawicę<sup>10</sup>. (...)

Roland czuje, że dobiegł już kresu. Leży na stromym pagórku twarzą ku Hiszpanii. Jedną ręką bije się w pierś: "Boże, przez twoją łaskę, *mea culpa*<sup>11</sup>; za moje grzechy, wielkie i małe, jakie popełniłem od godziny urodzenia się aż do dnia, w którym oto poległem!" Wyciągnął do Boga prawą rękawicę<sup>16</sup>. Aniołowie z nieba zstępują ku niemu. (...)

Hrabia Roland leży pod sosną. Ku Hiszpanii obrócił twarz. Wiele rzeczy przychodzi mu na pamięć; tyle ziem, które zdobył dzielny rycerz, i słodka Francja, i krewniacy, i Karol Wielki, jego pan, który go wychował. Płacze i wdycha, nie może się wstrzymać. Ale nie chce przepomnieć siebie samego; bije się w piersi i prosi Boga o przebaczenie: "Prawdziwy Ojczy, któryś nigdy nie skłamał, ty, któryś przywołał świętego Łazarza spośród umarłych, ty, któryś ocalił Daniela spomiędzy lwów, ocal mój ą duszę od wszystkich niebezpieczeństw za grzechy, którym popełnił w życiu!" Ofiarował Bogu swą prawą rękawicę, święty Gabriel wziął ją z jego dłoni. Opuścił głowę na ramię; doszedł, ze złożonymi rękami,

6 Za podległych sobie wasali (łac. par, czyli „równy” — członek feudalnej grupy, na czele której stoi senior; wszyscy parowie są równi wobec siebie).

7 Drzewo na szczycie wzgórza symbolizuje krzyż na Golgocie lub też drabinę Jakubową łączącą ziemię z niebiosami (zob. Rdz 28, 12—13).

8 Na znak pokuty i pokory (w ten sam sposób wyraża skruchę Bolesław Krzywousty w Kronice Anonima zwanego Gallem).

9 Roland chroni w ten sposób przed niewiernymi symbole rycerskiego stanu: miecz — atrybut każdego rycerza i róg — symbol wodzowskiej władzy.

10 Podanie rękawicy jest feudalnym znakiem hołdu, tu może też symbolizować oddanie Bogu życia jako otrzymanego od Niego lenna.

11 „Moja wina” (łac.)

swego końca. Bóg zsyła mu swego anioła Cherubina i świętego Michała opiekuna; z nimi przyszedł i święty Gabriel, Niosąc duszę hrabiego do raju. (...)

Cesarz każe trąbić w surmy; jedzie waleczny cesarz ze swym wielkim wojskiem. Dopadli tych z Hiszpanii z tyłu, gonią ich z jednakim męstwem, wszyscy naraz. Kiedy cesarz widzi, że ma się ku zmierzchowi, zsiada z konia na zieloną murawę na łące, kładzie się na ziemi i prosi Boga, aby dla niego zatrzymał słońce, iżby się noc spóźniła, a iżby dzień trwał. Wówczas przychodzi doń anioł, ten, który zwyczajnie z nim gada. Szybko daje mu ten rozkaz: "Karolu, jedź; jasny dzień będzie ci przyświecał. Postradałeś kwiat Francji, Bóg to wie. Możesz się zemścić na tym pieskim nasieniu." Rzekł, a cesarz dosiada konia. (...)

Dla Karola Wielkiego Bóg zrobił wielki cud — słońce zatrzymuje się nieruchomo. Paganie uciekają, Frankowie ścigają ich chwacko. W Ciemnej Dolinie dopadają ich, prą żywo ku Saragossie, zabijają ich waląc ze szczerego serca. Odcięli ich od gościńca i od dróg co szerszych. Ebro jest przed nimi; woda jest głęboka, straszna, nagła; nie masz łodzi ani galaru, ani czółna. Paganie modlą się do swego boga, Terwaganta, po czym rzucają się w wodę; ale nikt ich nie ocali. Ci, którzy noszą hełm i kolczugę, są najciężsi; tonie ich bez liku; inni spływają w dół, najszcześliwsi napili się tego. Wszyscy wreszcie topią się z wielkim lamentem. Francuzi krzyczą: "To za śmierć Rolanda!" (...)

Jasna jest noc i księżyc lśniący. Karol spoczywa, ale pełen jest żałoby o Rolanda i serce jego ciężkie jest z przyczyny Oliwiera i dwunastu parów, i Francuzów; zostawił ich w Ronsewal, pomarłych, okrwawionych. Płacze i lamentuje, nie może się uspokoić; i prosi Boga, aby zbawił ich dusze. Znużony jest, bo jego męka jest bardzo wielka. Usnął; nie może już dłużej. Na całej łące Francuzi posnęli. Ani jeden koń nie trzyma się na nogach; jeśli chcą trawy, szczypią ją leżący. Wiele się nauczył ten, kto cierpiał. (...)

Karol śpi jak człowiek, którego gryzie cierpienie. Bóg zesłał mu świętego Gabriela; jemu polecił, aby strzegł cesarza. Anioł stoi całą noc w jego głowach. Widzeniem ukazuje mu bitwę, jaką mu wydadzą. Ukazuje mu ją złowrózobnymi znakami. Karol wznosi oczy ku niebu. Widzi grzmoty i wiatry, i mrozy, straszne burze i nawałnice, i blask ognia i płomieni, które nagle spadły na jego wojsko. Kopie jesionowe i jabłonne zapalają się, także tarcze aż do guzów ze szczerego złota. Drzewce ostrych włóczni pękają; kolczugi i hełmy stalowe skręcają się; Karol widzi swoich rycerzy w wielkiej rozpacz. Potem niedźwiedzie i leopardy chcą ich pożreć; węże i żmije, smoki i czarty. I jest tam więcej niż trzydzieści tysięcy gryfów, które wszystkie rzucają się na Francuzów. Francuzi krzyczą: "Karolu Wielki, na pomoc!" Król, wzruszony boleścią i litością, chce iść, ale nie może. Z lasu wychodzi nań wielki lew pełen wściekłości, pychy i zuchwalstwa. Lew targa się na samą osobę cesarską i zaczepia go; obejmują się wpół ciała, aby walczyć. Ale Karol nie wie, kto jest górą, kto dołem. Cesarz nie obudził się. (...)

Kiedy cesarz uczynił sprawiedliwość i uśmierzył swój wielki gniew, wówczas kazał ochrzcić Bramimondę. Dzień się skończył, nadeszła czarna noc. Król ułożył się do snu w sklepionej komnacie. I przyszedł od Boga święty Gabriel, i rzekł: "Karolu, w całym swym cesarstwie zwołaj wojsko pod broń. Z wielką siłą pójdiesz do ziemi birskiej, wspomóżesz króla Wiwiana w jego mieście Imfie, gdzie go obiegli paganie. Chrześcijanie wzywają cię tam i wołają!" Cesarz rad by nie iść: "Boże — powiada — ileż męki w mym życiu!" Oczy jego leją łzy, targa siwą brodę.